

Andrzej Tomaszek

Kilka rad na kryzys

Palestra 58/3-4(663-664), 234-237

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Gawędy adwokata bibliofila

Andrzej Tomaszek

KILKA RAD NA KRYZYS

Warto odnotować w kronikach palestry, że do egzaminu adwokackiego w marcu 2013 roku przystąpiło w izbie warszawskiej ponad 850 aplikantów. Kiedy piszę te słowa, nie wiadomo jeszcze, dla ilu z nich egzamin zakończy się pomyślnie, ale bez względu na egzaminacyjne wyniki Warszawa pozostaje niezagrożonym liderem w biciu ilościowych rekordów. Najwięcej adwokatów, aplikantów, spraw z urzędu, skarg i problemów. Tysiące uchwał ORA w sprawach osobowych, setki indywidualnych decyzji dziekana i rozpoznanych spraw członków izby. Ogromne archiwalia i zbiory akt personalnych. Zgromadzenia izby w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki niczym partyjne zjazdy czy ogólnopolskie kongresy.

W nieodległej przyszłości będziemy mieli w stolicy oprócz – ostrożnie szacując – dwóch tysięcy aplikantów, pięć tysięcy adwokatów, z czego grubo ponad połowę o adwokackim stażu nie dłuższym niż trzy lata. To pięć tysięcy krytycznych wyborców, pięć tysięcy płatników składki adwokackiej, pięć tysięcy ludzi, których sprawy (choćby dotyczące rejestru kancelarii czy form wykonywania zawodu) trzeba terminowo załatwiać zgodnie z wymogami k.p.a. Wymaga to szczególnej sprawności i efektywności od biurokratycznego aparatu samorządowego, który utrzymywany jest z jedyne go możliwego źródła – składek adwokackich i aplikanckich. A że składki to obecnie znaczące wydatki dla członków izby, nie zawsze wpływają terminowo i niejednokrotnie niezbędne jest podjęcie kroków dyscyplinujących w celu ich ściągnięcia.

W takiej sytuacji w pełni zrozumiałe jest zarówno zainteresowanie adwokatów każdą złotówką wydaną z samorządowego budżetu, jak i postulaty racjonalizacji (czytaj: ograniczania) wydatków zarówno na poziomie izby, jak i naczelnych władz adwokatury. Coraz większą popularność zyskuje przypominane na fali gospodarczego kryzysu hasło o końcu darmowych obiadów i nie sposób odmówić mu słuszności. W skali kraju pierwszym krokiem powinno być odstąpienie od hucznych rocznicowych obchodów na rzecz skromnych, kameralnych uroczystości i racjonalizacja kosztów osobowych tudzież wydatków na posiedzenia NRA wraz z obniżeniem kosztów noclegu i pobytu jej członków. Przy czym nie idzie o to, aby korzystać z miernej bazy noclegowej, ale o to, aby

uzyskiwać niższe ceny pobytu poprzez efektywne negocjacje i argument wielokrotności korzystania z tego samego hotelu.

W dłuższej perspektywie zasadne byłoby porzucenie filozofii, że jeśli w kasie są pieniądze, to trzeba je koniecznie wydać, bo przepadną. Samorząd zawodowy nie jest wszak jednostką budżetową, której po zakończeniu roku zabiera się niewykorzystane środki. Stałą praktyką powinny stać się wprowadzone w tej kadencji budżety zadaniowe, a każdy wydatek powinien być starannie analizowany. Cóż, nadszedł czas technokratów i dobrze liczących zarządców, odchodzi czas marzycieli i populistów. Realia obecnego roku uzasadniają tę tendencję i biada tym, którzy kwestie finansowe będą bagatelizować.

Efektom kryzysu gospodarczego jest m.in. to, że mówimy o trudnym pieniądzu, wyraźniej dostrzegamy jego wartość i staramy się go szanować. Tym, którzy tak czynią, ale może przede wszystkim tym, którzy tego jeszcze czynić nie zaczęli, gorąco polecam lekturę dzieła (termin jak najbardziej uzasadniony!) Dawida S. Landesa *Bogactwo i nędza narodów. Dlaczego jedni są tak bogaci, a inni tak ubodzy*, Warszawa 2010, które powinno stać się jednym z kanonów edukacji ekonomicznej każdego z nas.

Landes wyjaśnia, dlaczego to Europa stała się w czasach nowożytnych cywilizacyjnym liderem, dlaczego Chiny straciły (choć nie bezpowrotnie) niegdyś swoją szansę na przywództwo, dlaczego Brytyjczycy zbudowali imperium i dlaczego ono upadło, wreszcie z jakich przyczyn kraje islamskie nie potrafią rozwijać gospodarki. Wskazuje, że całkiem niedawno Argentyna miała pozycję i możliwości równe Kanadzie, a jakże różnie potoczyły się gospodarcze i polityczne dzieje obu tych krajów. Jakże smakowity jest wywód Landesa (słowa uznania także za polski przekład Hanny Jankowskiej) o różnicy pomiędzy północnoamerykańskimi kolonistami, twórcami zjednoczonych stanów i społeczeństwem krajów Ameryki Południowej:

„W Ameryce Łacińskiej niepodległość nie była wynikiem zrodzonej w koloniach ideologii i inicjatywy politycznej, ale słabości i nieszczęść Hiszpanii (oraz Portugalii), wynikających z rywalizacji i wojen na kontynencie europejskim. Gdy okazało się, że Hiszpania nie jest w stanie rządzić zza morza, silni ludzie z Nowego Świata wykorzystali powstałą próżnię i przejęli władzę, przy sporadycznym tylko oporze. Niepodległość wślizgnęła się niemal niepostrzeżenie, zaskakując nieuformowane do końca, nierozwinięte jednostki polityczne, których jedynym celem była zmiana panów. Ten rodzaj anarchicznego negatywizmu miał otworzyć epokę wojskowych watażków wyznających kult macho (caudillismo). Nic dziwnego, że historia Ameryki Łacińskiej w XIX wieku przypomina tandetną powieść sensacyjną, stanowiąc jedno pasmo spisków, intryg politycznych, zamachów i kontrzamachów, ze wszystkimi tego stanu konsekwencjami w postaci braku poczucia bezpieczeństwa, złych rządów, korupcji i zacofania gospodarczego. Czy jakiegokolwiek społeczeństwo może długo żyć w takiej atmosferze?” (*Bogactwo*, s. 353).

Choć praca Landesa powstała dwadzieścia lat temu, jego wnioski nie straciły na aktualności. Autor pochwała życie dla pracy, wolę rozwoju i kształcenia oraz wskazuje pożytki codziennego optymizmu. „To nie brak pieniędzy jest hamulcem rozwoju – stwierdza Landes. – Największą przeszkodę stanowi brak gotowości społecznej, kulturowej i technologicznej – brak wiedzy i know-how. Innymi słowy, brak umiejętności użycia pieniędzy” (*Bogactwo*, s. 307).

Mając w pamięci rodzimą historię, nie mogę odmówić sobie zacytowania też jego refleksji na temat jakże nieodległego nam przecież realnego socjalizmu:

„W gospodarce kapitalistycznej bodźcem do pracy jest perspektywa nagrody: «płacisz i wymagasz». Komunizm proponował «lepsze jutro», ale za czekanie trzeba było płacić, a jutro nigdy nie następowało. Kiedy ludzie stojący w kolejkach pracowali? Jak w dowcipie: udawali, że pracują, a państwo udawało, że im płaci. Najgorszą cechą tego systemu była jednak obojętność, co więcej – pogarda dla dobrego gospodarowania i ludzkiej przyzwoitości. W świecie, który potrafił niegdyś wytwarzać i zachowywać piękne rzeczy, nowy system masowo produkował brzydotę: krzywe budynki, niedopasowane okna, fasady pełne plam i liszajów, bloki z gołego betonu, psujące się urządzenia, rdzewiejące maszyny, porzucone metalowe szkielety – jednym słowem wszechobecne plugastwo. To samo, co z rzeczami, system robił oczywiście z ludźmi” (*Bogactwo*, s. 555).

Mamy w Polsce za sobą ponad cztery dekady owego „wszechobecnego plugastwa”, potem dwadzieścia dobrych lat, no i teraz kilka lat nużącego już gospodarczego „spowolnienia”. George Friedman, na którego prognozy kilkakrotnie już zwracałem uwagę, uważa kryzys AD 2008 za typowy i cykliczny, nie przypisując mu żadnych cech kataklizmu (*Następna dekada*, Warszawa 2012, s. 58–70). Jestem pod wrażeniem przejrzystych wywodów:

„Przyczyna jest prosta. Wzrost gospodarki generuje więcej pieniędzy niż możliwości ich szybkiego skonsumowania. Nadwyżka finansowa jest lokowana w nieruchomościach, akcjach i obligacjach, ceny rosną, a stopy procentowe maleją. W końcu ceny osiągają irracjonalny poziom, po czym następuje załamanie. Pieniądzy brakuje, a nieefektywne firmy muszą zakończyć działalność. Cykl rozpoczyna się od początku. I tak jest od momentu powstania nowoczesnego kapitalizmu” – wyjaśnia Friedman (*Następna dekada*, s. 58) i na przykładzie prezydentów USA wskazuje, jak w procesie wychodzenia z kryzysu istotna jest kwestia przywództwa. Pozostając pod wpływem wywodów Machiavellego w dziele *Księżę*, dowodzi, że przywódca w zasadzie nie musi mieć planu naprawy gospodarki (bo ta naprawi się sama), ale musi przekonać wyborców, że go ma, i zarządzać „psychiką narodu”, manipulując strachem i nadzieją.

Pięć lat mówienia o kryzysie pozostawia wszakże trwałe ślady w ludzkiej świadomości. Odbiera skłonność do ryzyka i skłania do oszczędzania. Z adwokackiej perspektywy sprowadza się to do mniejszej ilości pracy i niższych zarobków. Oznacza niejednokrotnie konieczność prowadzenia sprawy „po kosztach”, a nawet akceptację straty, by zapewnić zajęcie sobie czy prawniczemu zespołowi. Władze samorządowe powinny brać to pod uwagę, nie tylko zabiegając w kontaktach z władzą państwową o rozszerzenie przymusu adwokackiego, ale i planując swoje wydatki.

Może warto podjąć dyskusję na temat wyłączenia zawodów zaufania publicznego z systemu powszechnego ubezpieczenia społecznego na rzecz własnego funduszu? Skoro darmowe obiady się skończyły, może warto skończyć z odprowadzaniem składek na rzecz niesprawnego molocha – Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i mieć swój efektywnie działający fundusz ubezpieczeń społecznych zawodów zaufania publicznego? O tym, że taki fundusz może być efektywny, przekonuje opowieść Nialla Fergusona o naprawie chilijskiego systemu emerytalnego przez Jose Pineirę (*Potęga pieniądza. Finansowa historia świata*, Warszawa 2010, s. 213–221). W polskich realiach można jak dotąd liczyć tylko na środki zachowane we własnym posiadaniu, ale Fergusson wskazuje, że poprzez mądre decyzje i za sprawą żelaznej konsekwencji system emerytalny można zmienić ze studni bez dna w efektywną maszynię.

Na kryzys najskuteczniejsze wydają się najprostsze recepty. Porządkując domowe archiwum, trafiłem na odłożony przeze mnie *pro memoria* jedenaście lat temu felieton znakomitego brytyjskiego historyka Paula Johnsona (znany u nas głównie ze starszych prac, jak *Historia chrześcijaństwa*, *Historia świata od 1917 roku do lat 90-tych* i *Intelektualiści*), opublikowany za „The Spectator” w polskim „Forum” pt. *Mądre sknery nie toną*. Urodzony w 1928 roku profesor i dziennikarz, w młodości lewicujący, później uznający kapitalizm za największe dobrodziejstwo w dziejach, zaleca po prostu ograniczenie oczekiwań do rozsądnych rozmiarów („kto nie ma nadmiernie wybujałych oczekiwań, nie musi się denerwować”) i formułuje dziesięć przykazań finansowych, których przestrzeganie gwarantuje materialne bezpieczeństwo i dobre samopoczucie. Z uwagi na prawa autorskie mogę je przedstawić tylko hasłowo, pomijając lub ograniczając zawarte w powołanym felietonie błyskotliwe komentarze, ale i tak warto. A zatem profesor radzi:

1. Miej zawsze płynne aktywa.
2. Nigdy od nikogo nie pożyczaj.
3. Nigdy nikomu nie pożyczaj.
4. Jeśli widzisz coś, czego naprawdę pragniesz, i nie musisz się na to zapożyczyć, kup to.
5. Nigdy nie uprawiaj hazardu (bo to już życie jest hazardem).
6. Nie czytaj dodatków finansowych do gazet, bo dostarczają głównie złych rad.
7. Nie kupuj obrazów, licząc na wzrost ich wartości, ale tylko wtedy, jeśli kochasz malarstwo.

8. Ósma rada jest tak zredagowana, że bez cytatu się nie obejdzie, tym bardziej że Johnson powtarza ją za innym brytyjskim mistrzem słowa – Malcolmem Muggeridge’em:

„...gdy się starzejesz, twoje zasoby finansowe nieuchronnie się kurczą, gdyż mniej zarabiasz, a więcej pomagasz dzieciom i wnukom. Naucz się więc obchodzić bez różnych rzeczy: zrezygnuj z wina, tytoniu, tancerek. Szanuj swoje stare ubrania. Po co jeździć gdzieś daleko, jeżeli już kiedyś tam byłeś? Naucz się cenić uroki ojczystego krajobrazu. Gdy przekroczysz siedemdziesiątkę, powinieneś kupować już tylko książki. I to używane”.

Poruszające, prawda? Z zastrzeżeniem, że rada ta traci sens w przypadku założenia nowej rodziny.

9. Broń się przed złudzeniem, że potrzebujesz więcej pieniędzy, by kupować za nie czas.

Radę ostatnią, choćby z uwagi na zwięzłość wypowiedzi, należy podać *in extenso*:

10. „Pieniądze istnieją wyłącznie po to, byś mógł wieść użyteczne, uczciwe i godne życie. A godność to nie prywatny odrzutowiec, tylko świeża koszula każdego dnia i od czasu do czasu kwiaty dla tych, których kochasz”.